

Ludzie zamknięci w ideologiach nie oczekują nikogo. Żyją w przekonaniu, że także na nich nikt nie czeka i że muszą sami sobie wystarczyć. Szukają więc w jamie samotności wygodnego legowiska, na którym nie musieliby żyć trudną prawdą miłości. Brak spotkania i pracowitej kontemplacji drugiej osoby pustoszy doświadczenie moralne, wskutek czego życiem na tych legowiskach kierują nie obowiązki, lecz opinie tworzone według marksowskiej zasady, że

praxis, nie zaś kontemplacja, decyduje o tym, co ma być prawdą, a co nie ma nią być.

Postnowożytne społeczeństwo, budowane na tej antropologicznie i teologicznie błędnej zasadzie marksizmu, nie pragnie ani prawdy, ani dobra. Nie kontemplując człowieka oraz prawdy i dobra, którego jest on epifanią, społeczeństwo schodzi z „niemyślnej drogi”² i gubi się w „głębi ciemnego [...] lasu”³, nie mając sił niezbędnych do postawienia fundamentalnego pytania o sens życia. Pragnienia ludzkie, nieukierunkowane przez miłość osób, które się spotkały, zmuszają ludzi do tworzenia dla siebie „nowego wspaniałego świata”⁴. Gubią się oni w jego matni coraz bardziej, ponieważ nie znajdują w niej prześwietu innego życia. Zajęci polityczno-ekonomicznym tworzeniem tego, czym człowiek nie jest i z czym nie może się utożsamić, coraz bardziej starzeją się i marnieją. Zapadają się w nicość, której bezsens odbiera im siły niezbędne, żeby powiedzieć „nie!” błąkanii się w owej głębi ciemnego lasu.

Rozum (łac. ratio) kierowany sercem skorumpowanym przez starczą podatność na wygodę traci intelektualną moc widzenia i czytania prawdy tego, co jest. Traci władzę, którą filozofia nazywa intelektem (łac. intellectus, inter(I)-le-go). Nieintelektualny rozum nie widzi rzeczywistości, a więc jej nie czyta. Wymyśla zatem przedmioty dla swoich operacji. Pyta nie o prawdę i dobro, lecz o to, jak wytworzyć owe przedmioty, aby jego twórcza praxis miała na czym się oprzeć. Za stratę czasu uważa szukanie prawdy i dobra poza myśleniem-chcieniem, jakim jest kartezjańskie cogitare-velle. Trzeba przyznać, że doskonale orientuje się w kalkulacji interesów oraz w sposobach odnoszenia sukcesów. Interesy i sukcesy stanowią hermeneutyczne zasady jego myślenia oraz wartościowania życia i ludzi.

Racjonalizm kalkulującego rozumu (łac. ratio calculans) zniekształca świat tak dalece, że wybór i decyzja, czy oddać się pulchritudini veri et boni (pięknu prawdy i dobra), czy raczej turpitudini falsi et mali (szpetocie fałszu i zła), stają się bezprzedmiotowe. W świecie skalkulowanym przez ratio wszystko jest jednakowe, czyli nijakie. Socjologia i psychologia mają w nim ostatni głos.

Kalkulujący rozum, daleki od metafizyki prawdy, dobra i piękna (łac. verum, bonum et pulchrum), niszczy w ludziach pamięć o ich przygodności, a w konsekwencji zmusza ich do klękania przed sobą samymi, tak jakby byli boskim Początkiem wydobywającym z nicości świat i człowieka. Oni czynią to jednak sposobem barona Münchhausena, który wydobywa sam siebie z bagna, ciągnąc się za włosy. Tego rodzaju baronowie przywłaszczają sobie władzę

² Dante Alighieri, *Boska komedia, Piekło*, pieśń I, 2, tłum. E. Porębowicz, PIW, Warszawa 1959, s. 31.

³ Tamże, pieśń I, 3, s. 31.

⁴ Zob. A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, tłum. B. Baran, Muza, Warszawa 2003.

nad wszechświatem i nad swoim życiem, aby mogli się czuć jak Bóg. Rozum kalkulujący nie mówi im, że są darem, który Ktoś im uczynił, i że dlatego – aby być sobą – winni istnieć jako dar dla innych. Nie przemawia do nich metafizyczna antropologia, osadzona w doświadczeniu osoby ludzkiej – osoby posłanej do innych osób, których piękno wzywa do wspólnego wchodzenia w prawdę wydarzającej się pomiędzy nimi miłości. W mniemaniu współczesnych münchhausenów osoba nie ma w sobie żadnej misji (łac. *missio*), która łączyłaby ją z innymi osobami. W świecie antymetafizycznych mniemań, niezobowiązujących nikogo do niczego, mówienie o odradzaniu się człowieka, a nieraz także o jego zbawieniu, dźwięczy pustką mogącą niekiedy służyć jako rozrywka, gdy doświadcza się nudy, która nie zna nadziei.